N^ro 37

275.

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 16 *Września* 1829 *Roku.*

I.

BŁYSZCZĄCA SIĘ NĘDZA.

(Dokończenie.)

Znam dobrze, odpowiedziałam Cesarzowi, czułe twoie do niego przywiązanie, i wątpić nie mogę, iż pozostałbyś w Hiszpanii, gdyby sobie tego życzył; ale położenie Twoie, mówiłam daley, iest tak dolegliwe, iż niepodobno iest, abyś ie dłużey znieść potrafił, ieżeli nie przychyli się do Twoiego żądania.

Niechciał mi nic przyrzec, powiedział mi tylko, że los Twóy może się zmienić, ieżeli zechcesz iego systematu się trzymać, i ieżeli okoliczności będą sprzyiaiące. Nareszcie dał mi do zrozumienia, iż rozkazałby Cię w Baionnie przytrzymać, gdybyś bez iego pozwolenia do Francyi iechał. Powtórzył mi, że niemożesz Hiszpanii opuszczać, nie porozumiawszy się wprzódy z iego posłem; że w takim razie musiałbyś żyć we francyi iako Xiąże, i że nie wypada, abyś sobie dobra o sto mil od Paryża zakupował.

Nie omieszkałam zapytać go się potem, czyliby to nie było słuszniey, aby Ci Królestwo Neapolitańskie zwrócił, gdzie iuż porządek i zaufanie swoie ustaliłeś. Myśl tę odrzucił i powiedział mi, żeś się iuż raz Królestwa tego zrzekł; że zadowolony iest z Murata, którego tam więcey niż Ciebie kochaią.

Odpowiedziałam na wszystko z tem uczuciem, iakiem przeięta iestem z powodu położenia twego, przez przywiązanie moie do Ciebie. Zakończył Cesarz rozmowę naszą tem kilka razy iuż powtarzanem oświadczeniem, iż ieżeli chcesz Hiszpanją opuścić, musisz pierwey posła iego o tem uwiadomić, stósowne do tego przedsięwziąść środki, i rzeczy w należytym postawić porządku.

Myśliszże, móy przyiacielu, wykonać to, czego od Ciebie wymagaią? Kazał mi do Ciebie znakami taynemi pisać, z obawy, aby list móy nie dostał się w ręce powstańców. Kiedy po tylu przezemnie czynionych prośbach, nic takiego nie nastąpiło, co by położenie Twoie polepszyć

mogło, wątpię więc, aby się późniey o to troszczył; możeby iednak list od Ciebie napisany zdołał go zmiękczyć, i mniey surowym względem Ciebie uczynić. Krok ten, nie powinienby Ci zaszkodzić, lękam się tylko, abyś iako Xiąże francuski w swoiey własności, nie był wystawiony na tysiączne nieprzyiemności. Przewiduię to, że ieżeli przedłużysz pobyt Twóy w Hiszpanii, wiele ieszcze wycierpisz; ale może też z czasem pomyślnieysze wypadki nastąpią. Życzyłabym sobie, móy przyiacielu, poznać wprzód pewny Twóy zamiar, nim go do skutku przywiedziesz.

Nie śmiem Ci żadney podawać rady, ile w tak ważnem iakiem iestTwoie, położeniu; sądziłabym tylko, abyś sobie tak porywczo nie postępował, szczególniey w niepewności obrania sobie partyi, którąby była naylepszą. Gdy będzież do Brata swego pisał, uczyń to z naywiększą spokoynością i podległością, którey on wymagać zdaie się i nieiako w tym sposobie, iakobyś go się o radę pytał. Dzielę z Tobą przyiacielu, wszystkie Twe udręczenia, i wszystkie siły moie zbieram, chcąc sobie tego nie przypuszczać, abyś kiedy był nieszczęśliwym.

Spal móy list, i co tylko chcesz, aby Cesarz wiedział, napisz, a wszystko bez wyiątku będzie mu doniesionem.

Nieieden może z czytelników iest tego zdania, iż Królowa Hiszpańska od męża oddalona, za nadto czule brała te rzeczy, ale są ieszcze inne dowody na to, że Józef Bonoparte istotnie w takiem zostawał położeniu, iże mu się znudził Tron Hiszpański. Wuy iego i siostra, starała się wszelkiemi środkami skłonić go do cierpliwości, ale on sam naylepiey położenie swoie skreślił.

Wyiątek z listu Kardynała Fesch do Józefa Bonapartego.

«Cóż w Paryżu będziesz robił? Będziesz zmnszony iako Xiąże Francuski postępować wszędzie w ślady dworu, będą Cię do wszystkich obrzędów dworskich wzywali, etykieta dręczyć Cię będzie, a nieraz trzeba będzie i to wypełniać, co się szambelanom spodoba. Nie powinieneś się na los swóy żalić, kiedy zmieniwszy go zostałbyś w daleko gorszem położeniu. Gdybyś się zaś wzbraniał sprawować obowiązki Xięcia francuskiego, tedy zmuszonoby Cię niezawodnie do tego. Z tego powodu znoś raczey cierpliwie Twoie udręczenia, niż zapuszczać się w nierówną i niebezpieczną walkę.»

Wyiątek z listu Xiężniczki Elizy do swego brata Króla Hiszpańskiego.

z Paryża 9. *Września* 1811. *r.*

Położenie Twoie bardzo mię dolega. Od dwóch lat iak nie widziałeś Cesarza, zmienił się zupełnie stan rzeczy. Cesarz wymaga podległości i nie chce, aby bracia iego mienili się bydź niezależący zupełnie od niego, owszem uważa w nich pierwszych swoich poddanych. Żąda daley, aby się trzymano ślepo iego systematu; i wolę iego wykonywano; ieżeli z drogi tey zboczysz, oburzysz go przeciw sobie. Cóż Ci więc mam powiedzieć kochany bracie? trzeba się stósować do okoliczności. Cesarz nie zezwoli nigdy na to, abyś Królestwo Hiszpańskie porzucił, nie trzeba więc położenia swego pogorszać, iak to biedny Ludwik uczynił,

List Króla Józefa do swego Ajenta w Paryżu.

Położenie moie, nie polepszyło się wcale od tego czasu, iakem z WP. rozmawiał. Nie pozostaie mi nic więcey, iak powrócić do Francyi, i tam w naywiększey żyć samotności. Byłbym iuż wyiechał, ale uwiadomiony zostałem, iż Ceserz dowiedział się o moim zamiarze kupienia maiętności o sto mil od Paryża, zganił krok takowy, i twierdzi, że ieślibym obstawał przy moiem przedsięwzięciu, stósowniey będzie, abym się do moich włości Morfontaine udał, uwiadomiwszy wprzód WPana o moim zamiarze i wydawszy stósowne postanowienia dla zachowania porządku publicznego po moim odieździe. Gotów iestem zwrócić Cesarzowi wszystkie prawa, iakich mi ustąpił w Baionie na Królestwo Hiszpańskie i Indye, ieżeli się położenie moie tu nie polepszy, bo sądzę, że takie iest iego życzenie, kiedy mi nie pozwolił zostać udzielnym Królem Hiszpanii, usunąwszy wszystkie środki moiey exystencyi.

To było bez wątpienia moiem nieszczęściem, że Cesarz mianował mię przed 6ścio laty Królem Neapolitańskim, kiedy na czele woysk iego opanowałem to Królestwo. Było to przeciw moiey woli i dla tego, upraszałem go po kilkakrotnie, aby mnie zechciał zatrzymać przy dowództwie iego woyska.

W roku 1808. ogłoszono mnie Królem Hiszpanii, ale przed tem ogłoszeniem nie wiedziałem nic o zamiarze Cesarza; poddałem się iednak wszystkiemu, czego tylko po mnie wymagał; podpisałem ustawę Państwa pod iego zaręczeniem. Czyliż więc moia wina, że rzeczy nie taki wzięły obrot, iakeśmy się spodziewali? Maż ieszcze ten pokutować, który naywięcey przytem ucierpiał? Wszystko wykonywałem co się tylko z iego życzeniem zgadzało; ale pozostać się dłużey w Hiszpanii iest nad moie siły, ieżeli Cesarz nie udzieli mi pomocy i nie rozkaże do skarbu mego w Madrycie wypłacać co miesiąc po milion franków; inne zaś prowincye muszą na potrzeby stolicy składkę zrobić; woyska francuskie w Hiszpanii będące muszą pobierać żołd ze skarbu Paryskiego.

Kończąc powtarzam, że wołałbym iako poddany Ceserski żyć we Francyi, a niżeli pozostać z tytułu tylko Królem Hiszpanii; wolę bowiem we Francyi bydź dobrym poddanym, niż w Hiszpanii złym Królem, i chciałbym się przecie okazać godnym Cesarza, Francyi i siebie samego.

(podpisano) Józef.

II.

PODROŻ DO KRAKOWA w Lipcu i Sierpniu r. b. — *Wyiątek z poufałego listu udzielonego Redakcyi Kolumba.)*

(Ciąg Dalszy).

Blisko godzinę szliśmy na sam wierzchołek góry, gdzie stoi klasztor i kościół Benedyktynów. Zachwycaiący iest widok z tego mieysca. Gdym iechał do góry Sto. Krzyskiey nie zdawała mi się tak wysoka, ale z iey szczytu widziałem okoliczne wioski i wzgórza pod nogami moiemi. Mgła panuiąca w powietrzu i brak dokładney perspektywy pozbawiły mię widzenia wież Krakowa i szczytu gór Karpackich, które iuż z tego mieysca dostrzedz

można. — Znayduiąc się na szczycie góry sławney tylu podaniami ludu, nadaremnie szukałem iakiegokolwiek śladu odległey starożytności, zabytkow Mieczysława i Chrobrego, a nawet późnieyszych Królów. — Wszystkie zniszczyła ręka czasu, nieprzyiacioł i przypadku. Pożar około roku 1782 zdarzony, zniszczył zupełnie dawny kościół, tak, iż posągi z kamienia ciosowego na iego szczycie umieszczone przygniotłe ciężarem swoim sklepienie kościelne. Ostatni Opat Sto. Krzyski Xiądz Nigolewski zaiął się odbudowaniem tego gmachu, co uskutecznił podług tegoczesney zupełnie architektury. Wystawa tego kościoła uderza patrzącego; gdyż przymurowana do klasztoru i z dawnego gmachu pozostałey kaplicy nie tworzy odrębney całości, ale wnętrze za to odznacza się piękną architekturą i szlachetną prostotą. Na wielkim ołtarzu stoi kula ziemska z krzyżem, w niey chowaią sanctissimum. Nad niem iest obraz pędzla Szmuglewicza wyobrażaiący Tróycę S. Sześć iest ołtarzy pobocznych, nad każdym obraz ręki Szmuglewicza, wyobrażaią one: 1. Smierć Sgo Józefa. 2. Smierć Sgo Benedykta na łonie otaczaiących go zakonników. 3. Widzenie się Sgo Benedykta z Swiętą Scholastyką. 4. Obiawienie się Anioła Bożego S. Emerykowi nakazuiącego złożyć mu w kościele na Łysey Górze, późniey Sto-Krzyską zwaney, to co ma naydroższego przy sobie, to iest cząstkę z drzewa Krzyża Ś. 5. Znalezienie S. Krzyża przez Stą Helenę. 6. Niepokalane poczęcie N: Panny. Obrazy te, dzieła tak wielkiego mistrza, niezmiernie są uszkodzone panuiącą w tym kościele i w murach klasztornych wilgocią, która mimo znaczney wysokości mieysca iest tak wielką, że w dzień pochmurny lub dżdżysty kroplami z murów i obrazów spływa. Obrazy te, wyglądaią iakby zupełnie wypłowiałe albo wymokłe, ieden nawet iuż rozdarł się od wilgoci, i ieżeli czas niejaki ieszcze w tem mieyscu pozostaną, ulegną zupełnemu zniszczeniu. — Życzyć potrzeba, ażeby kazano ie wziąść z tego mieysca, tem bardziey, że klasztor S. Krzyski zupełnie iest pusty i tylko trzech xięży w nim się znayduie. Możnaby oryginały zastąpić kopiami uskutecznionemi przez uczniów Uniwersytetu, oryginały zaś wyrestaurowane umieścić w galeryi uniwersyteckiey ieżeli ią mieć będziemy. Organy kościelne z mocy i czystości tonów maią zaletę. Z kościołem łączy się kaplica, ochroniona od pożaru który dawny kościół zniszczył; w niey chowaią drzewo Krzyża Swiętego. Malowania alfresco na ścianach i kopule, wyobrażaią historyą dostania się tey relikwii do kościoła Sto-Krzyskiego: iest ona następuiąca: — Sty Emeryk syn Stefana Króla Węgierskiego miał cząstkę drzewa Krzyża S. i zawsze ią nosił przy sobie. Polował razem z Bolesławem Chrobrym i aż w to mieysce zapędził się za ieleniem. Tu nagle znikł mu zwierz, a gdy zdumiony spoglądał w około siebie i nie wiedział w którą stronę się zwrócić, usłyszał głos Anioła wołaiący nań aby mieyscu temu oddał to co ma naydroższego pry sobie, złożył więc w tym celu w ręce Bolesława - Chrobrego ułomek drzewa Stego-Krzyża, a Bolesław wystawił kościół i klasztor Benedyktynów w mieyscu dawney świątyni Pogańskiey, oraz kościołka zbudowanego z drzewa w roku 966 przez Mieczysława I. i Dąbrówkę, a który pogaństwo było zniszczyło i zakonników wymordowało. Oprócz tego iednego podania, Przeor nie umiał powiedzieć mi żadnego, zgoła

zatarte są w tem mieyscu wszelkie ślady starożytności.

W gmachu mogącym przeszło 80 zakonników pomieścić trzech tylko błąka się teraz, iakby smutne szczątki upadłey świetności swego zakonu. Ci ludzie nie maiąc tam żadnego zatrudnienia, tęskne i bezczynne życie prowadzić muszą. Jeżeli gdzieto naywłaściwiey byłoby ustanowić na Stym krzyżu seminarium i nowicyat Benedyktynów, których zakon nie iest w kraiu naszym zniesiony; na inny cel niepodobna użyć tak obszernych gmachów: w przeciwnym razie podpaśdź muszą nieomylnemu zniszczeniu.

Obeyrzeliśmy wszystkie mieysca klasztoru. Biblioteka była w sali z galeryą, mogącey około 10,000 xiążek pomieścić, zabrano ią dla biblioteki uniwersyteckiey; leży ieszcze na podłodze ze dwieście podartych i podefektowanych Voluminów. Dawna Biblioteka była w mnieyszey sali, a przy niey znazdował się skarbiec klasztorny, znany tylko naystarszym zakonnikom, pod przysięgą, że nikomu nie wydadzą wiadomości o nim. Gdy xiążki przenoszono do nowey sali będzie temu lat trzydzieści i kilka, braciszek ieden przeczytał w porzuconym przypadkowo piśmie wiadomość o tym skarbcu, zmówiwszy się z dwoma innemi wykradli złoto i kleynoty i z klasztoru uszli. Niewiadomo dokładnie iak wielki był ten skarb i iak dawnego czasu zasięgał. Część odebrano zbiegom, część zaś strwonili. Resztę sprzętów srebrnych i kleynotów zabrał Rząd Austryacki, od których ceny ustanowioney przez siebie, płacił rocznie klasztorowi 14,000 złp. Ostatni opat Sto. Krzyzki; ten któremu spalony kościół winien podźwignienie swoie; przeżył był że tak powiem, samego siebie, doczekał się zniszczenia klasztoru, spustoszenia gmachu, i umarł w roku przeszłym maiąc lat dziewięćdziesiąt z okładem.

Bodzentyn miasteczko na drodze z góry Sto Krzyskiey do Kielc, składa się z dwóch części; ma dwa rynki; część iebna otoczona iest murem i obeymuie zamek iuż zupełnie spustoszały i kościół. Posąg S. Floryana na kamiennym obelisku, i nagrobek na cmentarzu przy kościele, oto iest wszystko co godnego wspomnienia znalazłem w tem miasteczku; kościola nie widziałem wewnątrz, bo po połudnu organisty nie można było wyszukać. Z Bodzentyna idzie droga około klasztoru S. Katarzyny leżącego pod samą górą tego nazwiska. Położenie tego mieysca bardzo iest zaymuiące. Daley iechaliśmy samym wierzchołkiem dosyć znacznych wzgórzów, maiąc po prawey i po lewey stronie liczne wioski, osady i lasy leżące w dole. Z tamtąd z dosyć przykrey wysokości spuściliśmy się na płaszczyznę w pobliżu Kielc.

Kielce dawniey miasteczko biskupie, teraz stolica Woiewództwa, dalekie iest od wyrównania miastom od dawna zabudowanym znacznieyszemi gmachami, z Łowiczem co do wielkości można go porównać. Kościół katedralny odznacza się wspaniałością; iest w nim wiele nagrobków wystawionych biskupom Krakowskimi innym z możnieyszey szlachty polskiey. W mieście tem iest wszystko, co do wygód życia służyć może. Udałem się do Białogoni osady fabryczney pod Kielcami, dla zobaczenia rządowych zakładów górniczych. Po drodze wyiechaliśmy na górę Karczówka zwaną, iest na niey Klasztor XX. Bernardynów, pod tą górą były dawniey kopalnie ołowiu,

świadczą to liczne doły i studnie już po większey części zarzucone. — W Białogoni w mieyscu gdzie była dawniey huta, zwana hutą Alexandra, do wytapiania rudy miedzianey służąca, iest teraz tokarnia, na którey toczą z lanego żelaza ogromne walce, koła, śruby, oraz pomnieysze narzędzia żelazne. Tokarnia ta służy pow większey części do wyrabiania machin do zakładów górniczych. Zapytałem się dla czego rozebrano piec, który wtem mieyscu stał dawniey. Odpowiedziano mi, że gdy kopalnie na Miedzianey górze wodą zaszły i przestano ztamtąd wydobywać rudę, piec ten nie był potrzebnym i zamierzono w innem mieyscu większy i lepszy wystawić. Droga do Krakowa z Kielc idzie na Białogonią, a ztamtąd na Chęciny. Za tą osadą naypięknieyszy pokazał się nam widok. Stroma góra lasem okryta, zdawała się zupełnie zamykać górę; zbliżywszy się postrzegliśmy wąwóz przez który płynęła rzeka dostarczaiąca wody zakładom w Białogoni, po obu iey brzegach było wąskie pasmo łąki, las z iedney strony cały świerkowy, z drugiey lipowy, wznosił się na bardzo znaczney spadzistości, iednego iasna drugiego ponura zieloność odbiiały się wzaiemnie, droga zrobiona a raczey wyrąbana w skale szła u spodu góry; dodaymy do tego promienie zachodzącego słońca, które wierzchołki lasów świerkowych pozłacały, kilka chatek i młyn na rzeczce, a mieć będziemy kraiobraz godny iak mniemam pędzla malarza. Już się zmierzchało, kiedy przyiechałem do Chęcin; spiesząc do Krakowa do celu moiey podróży nie widziałem kopalni marmurów. Miasteczko Chęciny leży pod górą, na którey szczycie stoią zwaliska zamku Kazimierza Wgo, iest w nim porządny rynek i kilka starodawnych domów. Przez wąwozy w górze skalistey idzie droga do Jędrzeiowa porządnego powiatowego miasteczka. Od Chęcin aż do samych Wilczkowic droga iest iednostayna i nic zaymuiącego nie przedstawia; wzgórza i wąwozy koleyno pó sobie następuiące tworzą całą iey rozmaitość. — Chociaż ziemia iest gliniasta, urodzaie były bardzo mierne, niewiem czy to iest skutkiem opoki, którą tylko pare stop ziemi mieyscami pokrywa; czyli też że po większey części trakt idzie przez role dalekie od wiosek, a zatem nie uprawne dobrze, a bardziey ieszcze że idzie przez dobra po suprymowanych klasztorach, i margrabstwa pińczowskiego, których pierwsze iako w ciągłey dzierżawie z rąk do rąk przechodzące, drugie obarczone długami i processami nie mogą znaydować się w kwitnącym stanie.

Od Wilczkowic zaczyna się okrąg Rzeczyposp. Krakowskiey, i w tém to mieyscu kray zupełnie inną postać przybiera. Wieś Wilczkowice leży w bardzo pięknem położeniu, pod górą nad bystrym strumieniem, który ią kilka krotnie przecina. Trakt bity idąc wzgórzem panuie nad domami wieyskiemi, które zacienione ogródkami nad samym strumieniem leżą, i tylko ich szczyty z pomiędzy drzew wyglądaią. Za wsią kilkakrotnie zakręca się trakt około wąwozów, aż nareszcie wyiechawszy na górę postrzegamy w odległości około półtory mili, starożytne miasto Kraków. — Błyszczą się wieże licznych iego kościołów. Trzy mogiły, na prawo Wandy, na lewo Kościuszki, a wprost za miastem na Podgórzu, mogiła Krakusa; tworzą że tak powiem tróykąt w środku którego leży starożytna Polski Stolica. — Pola bogatym okryte żniwem, przerznięte są łą-

kami, i strumieniami, po nad którémi leżą wioski sadami umaione. Nayświetnieysza pogoda sprzyiała, gdyśmy nad wieczorem do Krakowa wjeżdżali, i tem pięknieyszemi czyniła i okolice i widok miasta.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wyiątek z Pam. o Ludwiku XVIII.

„W kilka dni potem Król udał się do St. Denis w celu zwiedzenia domu wychowania córek kawalerów legii honorowey. Obecność iego napełniła radością wszystkie uczennice tego pięknego zakładu, którego części wszystkie zwiedził. Gdy przybył do Infirmeryi, „N. Panie rzekła iedna młoda chora, weźmnie za rękę a ozdrowieię.“ „Niech mnie Bóg strzeże, odpowiedział śmieiąc się, bym miał tego cudu doświadczyć: Wszystkie towarzyszki WPanny mniemałyby że masz gruczoły.“ Obracaiąc się potem do lekarza „Doktorze rzekł do niego, iestem twoim kollegą w medycynie i obaczysz że się na niey znam dobrze.“ Poczem wziął za puls młodą chorą, a następnie i iey cierpiące towarzyszki, a to, żeby w umyśle tych ostatnich niewzbudzić żadnych wzruszeń zazdrości. Przechadzka ta była bardzo przyiemna, Król mówił o niey za powrotem swoim w wieczór.

„N. Panie, rzekł Xiąże La Chatre, W. Królewska Mość długo bawiłeś w tym domu.“

„Uważałem, odpowiedział Król, czy czasem nie weźmie fantazya Xiędza Suger wstać z grobu, byłbym go schwytał przechodzącego, i zrobił pierwszym moim Ministrem.“

Zaczęliśmy się śmiać i Król z nami.

„Czy wiecie, mówił daley Monarcha, wiele było wielkich ministrów we Francyi; czy chcecie abyśmy ich przeliczyli?

„Obaczmy N. Panie czy doydziemy do dwudziestu.“

„Obawiam się, ale podobno nie dosięgniemy tak daleko, odpowiedział Król. Licz Pani na palcach. X. Suger.“

„Jeden.“

„Królowa Blanka.“

„Była Reientką N. Panie.“

„Reient, Reientka, Minister, to wszystko iedno; czyliż Blanka nierządziła w imieniu swego syna?“

„Dobrze niech tak będzie, dwa.“

„Kanclerz Wilhelm Nogaret wielki woiownik i prawnik biegły, cokolwiek służalec swego pana, lecz wtenczas nie było bynaymniey konstytucyi, rządzono według swego upodobania.“

„A więc trzech.“

„Trzeba opuścić wielu ludzi, zanim się doydzie do kardynała d'Amboise.“

„Czterech N. Panie.“

„Policz L' Hopitala, lubo nigdy nie był ministrem, niech to będzie na cześć sądownictwa.

„Pięć.“

„Sully, którego chwała nieoddzielną iest od chwały Henryka IV. iego Pana i przyiaciela.

„Sześć.“

„Wielki Richelieu człowiek wyborny,

taki iakiego wszyscy królowie mogą zazdrościć."

„Cokolwiek tyran N. Panie i z upodobania poniżaiący szlachtę; lecz fraszka, siedm."

„Colbert, człowiek zdatny iakiegoby nam dzisiay potrzeba."

„Ośm."

„Malesherbes z powodu iego dobrych chęci, cnot i poświęcenia się."

„Dziewięć, przeżegnaymy się. N. Panie, lub w krótce doydziemy do dziesięciu dla zastósowania ściśle wiersza Moliera."

„Tak iest, rzekł Król, do dziesięciu doydziemy; oświadczam że dziesiąte mieysce należy się ministrowi z czasów moiego rządu."

„Xięciu Talleyrand? powiedziałam prędko." „Panu Decazes rzekł Xiąże La Chatre iako prawdziwy dworak."

„Xięciu Richelieu mówiła trzecia osoba."

„Niezgadniecie odpowiedział Król, móy minister iest daleko sławnieyszy."

Spoglądaliśmy około siebie i niemyśleliśmy wcale, ani o Hrabi Blacas ani o Xiędzu Montesquieu ani naweto panu Pasquier.

„I cóż, niezgadniecie? rzekł Król. Wszakże to nie iest tak trudno. Moim nayleprzym ministrem, tym który wszystko do dobrego stanu przyprowadził, iest..... *Napoleon Bonaparte.*"

(D. P.)

Góry Kamszatskie należą do nayogromnieyszych i nayspadzistszych gór na ziemi. Wznoszą się one z obszernych równin w górę prawie prostopadle, a spoglądaiąc na ich olbrzymią wysokość przedstawiaią wieże obszerne których szczyty równaią się podstawie. Swemi wierzchołkami śnieżnemi zdaią się dosięgać bezpośrednio błękitu nieba. Przydać do tego należy, że nieustannie kłęby dymu i ognia z swych wnętrzności wyrzucaią, a okoliczną Atmosferę, całkiem zachmurzaią.

Tak okazuie się na 11,465 stóp wysoka góra Karazkaia zakończona w słupy dymu, które się do wypogodzonego i gwiazdami wyiaśnionego nieba wznoszą, i samemu srzebrzystemu xiężycowi zaduszeniem grożą, a iakoby rozbiiaiąc się o sklepienie niebios, tumanami ie okrywaią.

Z Góry Avantschanskaia wybuchaią niesłychane massy ognia, a mieszkańcy z bliska i zdaleka będący pozieraią z przestrachem i drżeniem na ten przerażaiący widok, bo dopiero w r. 1827 góra ta otworzyła swe wnętrzności. Wyższa iak Montblanc Kluschskaia, sterczy pochyło nad powierzchnię morza, a popiół i dym rozproszony w około zasłaniaią ią przed okiem.
